

Jacek Cieślak, Rzeczpospolita

Warszawa

17/18-09-2005

Dz. / Nr 218

Urodzony w 1971 r. Jeden z najwszechstronniejszych pianistów polskich. Wspierał Annę Marię Jopek w nagraniu płyty z Patem Methenym. Z Kurami Tymona Tymańskiego wydał najlepszy niezależny album lat 90. „Polovirus”. Z Adamem Makowiczem wystąpił w Carnegie Hali w Nowym Jorku. W przygotowaniu są nagrania z brazylijskim perkusistą Naną Vasconcelosem, z którym wystąpił w tym tygodniu na dwóch koncertach w Rio de Janeiro na festiwalu Polonia Carioca.

**W październiku ukaze się album nagrany przez pana z Danielssonem i Fresco — „The Time”. Czym jest czas dla osoby gnającej przez życie, tak jak pan — miarą płyty, koncertu, a może improwizacji?**

leszek moźdżer: Jeśli chodzi o tytuł albumu „The Time”, oznacza on: „tu i teraz”. Podkreśla wagę naszego spotkania. Poza tym nagrywaliśmy na magnetofon analogowy i nie można było poprawiać rejestracji. Wszystko, co zagraliśmy, każde naciśnięcie klawisza „nagrywanie” było nieodwracalne.

**Jak przeżywa pan czas?**

Im człowiek jest starszy, tym płynie szybciej. Czuję ten szybszy rytm. Ostatnio przyhamowałem, uczę się żyć wolniej, bo zdarzyło mi się już raz wylądować na wózku inwalidzkim po kontuzji kręgosłupa. Do tej pory oszukiwałem czas, żyłem zbyt intensywnie — 24godziny na dobę. Wydawało mi się, że jeżeli mam jakieś zaległości muzyczne czy kompozycyjne — wystarczy zasiąść przy fortepianie na 10 godzin i wszystko będzie nadrobione. Brakowało mi ruchu. Teraz staram się już nie spieszyć. Zrozumiałem, że artysta potrzebuje odpoczynku, podobnie jak mięśnie. Inaczej można się przetrenować, zrobić sobie krzywdę. Chodzę na siłownię, na basen, uważnie patrzę, co mam położone na talerzu, co piję. Wiem, że wszystko musi dojrzewać do swego czasu, wydarzać się w naturalny sposób. Można całą swoją muzykę zagrać w 10 lat. Ale co potem? A jednocześnie wiem, że w wieku 34 lata mam na koncie 80 płyt. Oczywiście większość z nich jest średnia, ale już by po mnie coś zostało. Ja jednak chcę żyć dłużej. Po kontuzji kręgosłupa naprawdę poważnie zastanawiałem się nad tym, czy nie będę musiał zrezygnować z mojej pracy. Zadawałem sobie pytanie, czy jest warta zdrowia, czy warto ryzykować jazdą na wózku inwalidzkim. Zrozumiałem, że nie. Kiedy zacząłem w nowy sposób budować relacje z moim ciałem, złapałem dystans do życia i muzyki. A kiedy zasiadłem przy klawiaturze ponownie, pojąłem, że szkoda byłoby mi zrezygnować z grania. Teraz staram się zachować między życiem i muzyką równowagę.

## **Jak długo może pan wytrzymać bez fortepianu?**

W tym roku nie grałem przez dwa miesiące. Właściwie powinienem powiedzieć, że chciałem nie grać przez dwa miesiące! Umysł ma jednak dziwną umiejętność prowokowania sytuacji i przyciągania przedmiotów. Pojechałem na wakacje do Grecji, gdzie chciałem się odizolować od muzyki. Znalazłem mieszkancko nad brzegiem morza. Okazało się, że jego właścicielem był klawiszowiec, który mieszkał w apartamencie obok. Czasem ćwiczył, co było słuchać przez ścianę. No i spotkaliśmy się przy klawiszach i winie — nie raz i nie dwa. Chyba już jestem na klawiaturę skazany. Prawda jest taka, że niczego innego poza graniem nie umiem robić.

## **Może i chciałby pan się trzymać z dala od muzyki, ale nawet kiedy skacze pan nad kałuzami w Rio de Janeiro, widać że w umyśle dojrzewają nowe motywy i rytmy.**

To prawda, muzyczna maszyna w mojej głowie rozkręcona jest na całość. Działa cały czas i produkuje nowe dźwięki. Mogę się tylko z mojej muzycznej fabryki cieszyć, chociaż wyłączenie jej nawet na chwilę jest trudne, ona żyje własnym życiem. Na szczęście mam już doświadczenie i wyrobioną intuicję, dlatego rzucam na warsztat tylko wartościowe motywy. Jest duże prawdopodobieństwo, że rzeczy, za które się wezmę, zakończą się w zgrabnym kształcie.

## **Co robi pan z muzyką rodzącą się w głowie, kiedy z kimś rozmawia lub je obiad?**

Najpiękniejsze symfonie powstają, kiedy leży się z rękami pod głową. Najpiękniejsze formy muzyka przybiera w wolnej wyobraźni. Słyszę wtedy, co będzie grała orkiestra, bas, gitara czy waltornie. Utrwalanie na papierze nutowym tego, co się ma w głowie, nie jest wcale przyjemne. Już temperowanie ołówka jest mozolne, a co dopiero zapisywanie kropek na pięciolinii. U mnie konieczność zapisywania muzyki łączy się raczej z zamówieniami.

## **Co czuje pan na widok klawiatury?**

Czuję się za nią pewnie. Bezpiecznie. To świat, który znam od dziecka. Natomiast negatywną stroną moich muzycznych doświadczeń jest to, że gram rzeczy, które już u siebie słyszałem. To bywa bardzo bolesne. Kładę ręce na klawiaturze, uderzam jakąś sekwencję akordów i wiem, że to już zagrałem setki razy. Drapię się po głowie, zastanawiam, co zrobić, jak to zmienić. Ale trudno jest przekroczyć granice siebie samego. Ulgę daje mi słuchanie płyt innych pianistów. Słyszę wtedy, że oni też są skazani na pewne charakterystyczne zagrania. Wszyscy cierpimy na prawo- lub leworęczność, która wymusza pewne figury, naturalne dla lewej lub prawej ręki. Niewielu jest artystów, którzy potrafią się od tego uwolnić. Cały czas o to walczę i może mi się kiedyś uda. Improwizacja powstaje na szybko, tu i teraz, dlatego cenię formy klasyczne, bo ich kompozytorzy przełamują zastane schematy poprzez mozolne budowanie muzycznych struktur. Trzeba się tego uczyć godzinami.

## **Jest coś, co lubi pan robić na równi z graniem?**

Jeszcze nie. Pracuję nad tym. Ale czyja jeszcze lubię granie? Tak rzadko zdarzają się momenty uniesienia, tyle godzin przesiedziałem przy klawiaturze, że naprawdę mało co może mnie zaskoczyć. To bywa przyjemność, ale w związku z tym, że mało odpoczywałem i zawsze wywiązywałem się z terminów, muzyka stała się też moim przekleństwem. Kocham

grać, ale wtedy, kiedy mam na to ochotę, tymczasem specyfika mojego zawodu wymaga, żebym kochał grać np. w piątek o 19.30.

**A przecież swoje najnowsze trio Moźdżer-Danielsson-Fresco określił pan mianem „Dream Team” i wydaje mi się, że marzenia w pana życiu spełniają się szybko i często.**

Nie zawsze. Marzenia też muszą dojrzeć. Tak było w tym przypadku. Zespół wszedł do studia po trzech latach. Kiedy po raz pierwszy spotkałem się z Larsem Danielssonem, wiedziałem, że to jest mój muzyk. Podobnie było z Fresco. Tego nie da się wytłumaczyć. To się czuje.

**Projektuje pan ten zespół na długie lata?**

Poczekajmy na to, co się wydarzy. Dla mnie jest to miłość od pierwszego wejrzenia. Jej dowodem stała się płyta, która ukaże się w październiku. Jest to w dodatku miłość odwzajemniona. Pół roku po naszym pierwszym wspólnym koncercie Lars zaprosił mnie na festiwal Jazz Baltica w Niemczech. Dzięki temu miałem okazję ponownie zagrać z Patem Metheny. Ale w muzyce nie jest tak jak w małżeństwie. Każda zdrada, każdy skok w bok, wzbogaca o nowe doświadczenie. Muzyk po przygodzie z instrumentalistami w innej formacji wraca do macierzystej grupy bogatszy. Wiem, że Lars gra z innymi pianistami. Ja gram z innymi basistami.

**Wystarczy spojrzeć na pana, by zobaczyć, że pewnie i spokojnie idzie pan przez życie.**

To pozory, ale przekonałem, że jeżeli czegoś się pragnie, myśli o tym ze wzruszeniem, angażując całą energię — marzenia prędzej czy później spełnią się.

**Wiele osób marzy i nic z tego nie wychodzi.**

Może tak naprawdę nie wierzą w ich spełnienie? Trudno mi to wytłumaczyć. Moja wiedza zaczerpnięta jest z książek o sa-morozwoju, kontroli umysłu i życia—o tej odmianie psychologii, którą nazwałbym raczej znachorską niż oficjalną. Koronowane głowy polskiej nauki wołają się grzebać w przeszłości pacjentów, a mnie interesuje przeszłość.

**Mówi pan o wzruszeniu, a sprawia morenie człowieka konkretnego, niełatwo poddającego się emocjom. Zdarza się panu zapłakać, wpaść w spazmy?**

Powiem szczerze: dawno się nie wzruszałem — ostatni raz na koncercie kwintetu Bustera Williama na Jazz jamboree. Zacisnąłem powieki i modliłem się o to, żeby z nim zagrać. Nie minęły trzy lata i znalazłem się na scenie w wymarzonej składzie. Przy mnie stał Buster Williams, obok Billy Harper i Piotr Wojtasik. Co chwilę spotykają mnie piękne chwile. Choćby to, że mogłem zjeść w Rio obiad z Naną Vasconcelosem, legendarnym perkusistą z Brazylii. Nana tłumaczył mi, że nie chce grać jazzu i szuka w muzyce prostoty. Myślę podobnie od dobrych dwóch lat.

**Ale nie czuje się pan już chyba w muzyce uczniem?**

Takie spotkania dostarczają magicznych przeżyć, ale gdybym się nimi zbyt przejmował, musiałbym każdego dnia chodzić przed kimś na kolanach. Nauczyłem się żyć z mistrzami. Kilka razy widziałem, jak jeden z nich mylił się podczas koncertu, inny nerwowo biegł do garderoby, bo zapomniał okularów. Myślę, że teraz stać mnie na to, by przy każdym wielkim

muzyku nie zapomnieć języka w gębie. Nauczyłem się mieć dystans. Trzeba żyć normalnie i patrzeć na świat trzeźwo. To się przydaje w show-biznesie. Artyści wierzą w sztukę szczerze, myślą, że tylko to, co prawdziwe i naturalne, może się spodobać słuchaczom. Zaś wielu handlarzy płyt, producentów i dystrybutorów zaciera granicę między manipulacją a prawdą. Oni wiedzą, że wysokie nakłady nie muszą iść w parze z wysoką jakością nagrań. Długo nie mogłem pogodzić się z tym, że płyty sprzedaje się na palety, handluje nimi jak skarpetami czy cegłami. Odkąd pojawiłem się na wysokich pozycjach list sprzedaży, uczę się nowo, jak żyć z producentami.

## **Rocznie sprzedaje pan więcej albumów, niż niektóre nasze gwiazdy pop.**

A może jeszcze więcej? Na początku kariery podpisywałem niekorzystne dla siebie kontrakty. Wiele płyt, z których nie mam tantiem, wznawianych jest bez mojej wiedzy przy okazji kolejnych premier. Sukces nowego albumu pociąga sprzedaż starszych.

## **Urodził się pan w Gdańsku, co to dla pana oznacza?**

Może to, że miasto jest dobrze przewietrzone, bo leży nad morzem. Znam uczucie wolności, patrzenia w dal, kiedy widać tylko horyzont i nic więcej. Ale ostatnio dowiedziałem się, że w Gdańsku jest największa zachorowalność na raka w Polsce. To efekt składowania na wybrzeżu szkodliwych odpadów.

## **A mit Stoczni Gdańskiej, „Solidarności”, Lecha Wałęsy?**

W 1980 r. jeździłem kolejką do szkoły i napatrzyłem się na strajk. Stałem przed bramą stoczni. Było mi dane widzieć to na własne oczy. Wiem, że moi rodzice zanosili strajkującym konserwy, papierosy. Zomowcy nieraz przeszukiwali mój plecak w poszukiwaniu spraju. Korzystali z toalety w mojej szkole, bo wszystkie demonstracje odbywały się obok niej. Ale nie sądzę, żebym cośkolwiek więcej z tego rozumiał niż przeciętny Polak.

## **Opowiada pan o tych wszystkich rzeczach bardzo rzeczowo, bez emfazy.**

Czuję, że to jest moja intymna sprawa. Kiedy ludzie mówią, jak zdarzenia w stoczni zmieniły historię, cieszę się, że byłem blisko. W wyniku tych wydarzeń mam paszport w szufladzie i w każdej chwili mogę wyjechać z Gdańska. Łatwo się do tego przyzwyczaić.

## **Jak pan podsumuje swoje spotkanie ze Zbigniewem Preisnerem, Adamem Makowiczem, Tomaszem Stańką, Tymonem Tymańskim?**

To artyści od siebie różni, a z drugiej strony bardzo do siebie podobni—każdy jest zapatrzony w czubek swojego artystycznego nosa, każdy na swój sposób genialny. Wszyscy wysysają z młodych muzyków energię, jednocześnie ucząc ich. Miałem szczęście, że trafiłem na liderów, którzy wysoko mierzą. Nie wylądowałem w żadnym zespole chałturnicznym, nie spotkałem się z mistrzem, który nauczyłby mnie picia wódki lub brania narkotyków. Teraz muszę liczyć na siebie i to jest trudniejsze zadanie.

**Co będzie z albumem Davida Gilmoura z Pink Floyd, do nagrania którego zaprosił pana Zbigniew Preisner?**

Spotkaliśmy się, mieliśmy jeden dzień nagrań w Krakowie. Wiem, że Gilmour i Preisner są w ciągłym kontakcie. Gitarzysta Pink Floyd jest człowiekiem, który ma swoje lata, wiele dzieci, kolekcję samolotów i na pewno jego życie nie sprowadza się tylko do muzyki. Pracuje wolno i dokładnie, z dużym relaksem. Latem zajęty był przygotowaniem do koncertu Live 8. Być może już wkrótce wrócimy do nagrań. Ale warto pamiętać, że Gilmour chce teraz nagrać album jako mało znany muzyk i nie robić wokół siebie szumu.

**Słyszałem o planach nagrań z Tori Amos. Otrzymała już pana nagrania.**

Zobaczymy, co będzie.

**Czy ocean w Rio de Janeiro, słynne plaże Copacabana, Ipanema inspirują pana w szczególny sposób?**

Morze jak morze — nasze też jest ładne. A już na pewno zaletą bałtyckich plaż jest to, że nie ma przy nich takiego hałasu, jak w Rio, gdzie nad brzegiem oceanu samochody gnają trzypasmówką.